Lwów, 9. Maja. №. 55. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobote. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

Słowo dane.

Opowiadanie Ignacego Kępińskiego.

(Ciąg dalszy).

Śliczny był ranek letni, prawdziwie czerwcowy, gdy lekki i wytworny powozik stanął przed porządnym domkiem gościnnym, którego powierzchowność schludna, o wiele różna od naszych polskich karczemek, uderzyła wyglądającą z powozu Adelę. I słusznie ją uderzyła, bo niewiedząc o tem, była już w Prusiech. W nocy przejechali granicę; wszystko było już naprzód urządzone i doskonale opłacone. Pan Karol wyjechał naprzód, i miał w jednym z swoich majątków w Poznańskiem położonych, czekać na Adelę z księdzem i ołtarzem. Adela jechała sama jedna w powozie z siostrą pana Karola, zakwefioną zupełnie zakonnicą. Przed domkiem gościnnym, przez niemczyka jakiegoś trzymanym, zatrzymał się powóz. Jeszcze mil kilka było do majątku młodego hrabiego; tu więc trzeba było posilić się śniadaniem, i przemienić konie na inne, które już czekały.

Wysiadły obydwie panie i weszły do osobnego pokoiku. Adela z nieśmiałością podniosła oczy na zakonnicę, której strój ją straszył, i której surowych a słusznych bała się nagan i uwag. W pierwszej chwili nie ujrzała dobrze twarzy, ale uderzyły ją wielkie, ciemne oczy, patrzące na nią z wyrazem szczególnym, szyderstwa prawie. Widząc, że zakonnica milczy, Adela ozwała się pierwsza drżącym głosem.

— Pani!... zapewne dziwisz się!...

Nie skończyła, bo sama zdziwiona niepospolicie wypatrzyła oczy na towarzyszkę. Zakonnica ledwie weszła do izdebki gościnnej, zrzuciła z siebie płaszczyk ciemny, z pod którego ukazała się sukienka dosyć jasna, i wcale nie zakonnie wykrojona. Na głowie pozostał tylko jeszcze kapturek ciemny, a pod nim biała na włosach przepaska. Zrzuciwszy płaszczyk zakonnica, krokiem dość światowym poskoczyła do źwierciadła, i zrzuciwszy kapturek i przepaskę, zaczęła rozczesywać czarne jak węgiel, krótko ucięte, i fryzujące się włosy; po czem z najzimniejszą krwią z torbeczki podróżnej wydobyła czypeczek o pąsowych fontaziach, i z wielką znajomością rzeczy, zasadziła na głowę, przypatrując się ze wszystkich stron, ażali co nie chybione w toalecie. I trwało to tak długo, że Adela miała czas opamiętać się nieco.

— Pani się przebierasz! ozwała się głosem nieśmiałym. Głos jej był tak drżący, a cała postawa tak zdziwiona, że się to wydało zakonnicy nadzwyczajnie komicznem, jakoż głośnym parsknęła śmiechem, który do reszty zmieszał biedną Adelę.

— Zrzuciłam niepotrzebne już przebranie! odrzekła zakonnica wreszcie.

— Przebranie? wymówiła Adela osłupiona.

— Niepotrzebne już teraz. Jesteśmy na pruskiej ziemi; za godzin parę będziemy w zamku pana hrabiego Karola, który czeka już zapewne z księdzem.

— Któż pani jesteś? zapytała odważniej Adela; w głosie bowem exzakonnicy było coś wyzywającego, co obudziło dumę Adeli.

— Jestem Ludka, na usługi pani hrabiny! odrzekła znana już nam exzakonnica i extancerka, i dygnęła subretkowym sposobem dosyć ironicznie.

— Ludka!... zawołała Adela, i zamilkła. Lecz po chwili rumieniec oburzenia wystąpił na jej twarz, i dodała głosem pewnym: Spodziewam się, że się tu rozstaniemy.

— Nie pani! muszę odprowadzić pannę Adelę do zamku hrabiego, jak mu przyrzekłam.

— A więc u progu zamku mego przyszłego męża pożegnamy się?

— I to nie! ja należę do zamku!...

— Ja na to nie pozwolę.

— Mam słowo hrabiego Karola! on słowa jeszcze nigdy nie złamał.

— Więc ja nie pójdę dalej!...

— Mogłabym powiedzieć, że pani możesz pojechać, ale wolę zrobić uwagę, że panna Adela nie zechce po dzisiejszej nocy wrócić do domu sędziostwa inaczej jak hrabiną Karolową!..

Adela porwała się za głowę, i mimowolnie zadumała się. Lecz krótka była chwila namysłu. Romantyczne jej usposobienie znikło przed żywą rzeczywistością; zrozumiała że cofnąć się jej nie podobna. Lecz w tejże samej chwili wzburzyła się jej krew szlachecka; widziała przed sobą nieochronną z Ludką walkę, i zestarzała krótkiem ale wiele ważącem doświadczeniem, walkę tę przyjęła. Głos jej drżał jeszcze, ale na twarzy była duma, było zimniejsze postanowienie.

— Dobrze więc; rzekła; jedźmy!.... za godzin kilka, jak panna Ludka się wyraziła, będę żoną hrabiego Karola;

spodziewam się że mąż mój pierwszej mojej nie odmówi prośby.

Ludka zmierzyła ją długim i przeciągłym wzrokiem. W tem spojrzeniu było nieco szyderstwa, ale więcej jeszcze było litości. Dziwne to było stworzenie, ta Ludka, złożone z dobrego i złego.

— Ja w niczem przeszkadzać nie będę!... Panno Adelo!... daruj, że się tak poufale odzywam; ale żal mi cię pani! Jesteś młoda i niedoświadczona! nie znasz mężczyzn i jeszcze mniej znasz Karola! Węzeł który mnie i jego łączy, jest tak głęboko i tak silnie spojony, że się chyba rozerwie z życiem naszem. Ty pani jesteś zanadto niewinną byś go rozerwać potrafiła. Kilka dni szaleć będzie przy tobie... a potem; dodała wpół zamyślona! przesyci się i porzuci!...

— Tak!.... przeciągniętym wyrzekła głosem Adela i zamilkła. Nowy się jej szereg myśli nasunął. Zamyślenie jej było tak głębokie, że ani śniadanie, ani dalsza podróż nie oderwały ją od niego. Milcząc jechała dalej. Gdy przed wieczorem stanęli u bram starożytnego wpół zrujnowanego zamczyska, miała twarz spokojną. Dziwna powaga i silne postanowienie osiadły na niej.

Ksiądz dobrze zapłacony czekał już w samej rzeczy. Przy świecach odbył się ślub w kaplicy zamkowej, przez której potłuczone okna przeciągał wiatr, poprzednik zbierającej się burzy letniej. Ludka już się nie pokazała.

XIV.

W jednej części zamku dawno już nie zamieszkałego urządzono na prędce parę pokoi dla młodego małżeństwa. W jednym z nich obok bogato srebrami zastawionej gotowalni, naprzeciw staroświeckiego łoża, które służyło może niegdyś za małżeńskie łoże jakiej prababce Karola, siedziała Adela w tej samej białej sukience, którą przywdziała do wczorajszej uroczystości zaręczyn z Julijanem. Z uczuciem szczególnego smutku patrzała na dwie obrączki jakie miała na palcu. W tych dwóch obrączkach zgodnie obok siebie spoczywających, mieścił się cały odegrany już dramat jej życia. Biedna dziewczyna ze ściśniętem sercem złorzeczyła romantycznemu pociągowi, który ją w to fałszywe rzucił położenie. Zdjęła obrączkę Juliana, i już chciała przez wpół otwarte okno rzucić do płynącej pod zamkiem rzeki, gdy nagle jakby jej inna przyszła myśl do głowy, porwała za papier leżący koło niej, zawinęła obrączkę i schowała do roztwartej przed nią szkatułeczki. I siadła znowu, i dziwne rzuciła spojrzenie na to wielkie staroświeckie łoże. Było to spojrzenie w którem zdawał się walczyć rumieniec dziewicy ze stałem kobiety postanowieniem.

W tej chwili wszedł Karol, i przyskoczył do niej z zapałem szczerym w pięknem, męzkim ogniem rozpromienionem oku.

— Gdzież twoje służące? zapytał zdziwiony.

— Odprawiłam; ja sama się rozbiorę.

— Pozwolisz może; ozwał się porywając ją wpół; bym był twoją służącą, droga Adelo!

Adela odsunęła go od siebie lekkim ale stanowczym ruchem.

— Karolu! jestem twoją żoną, jak tego chciałeś; szczęście moje i przyszłość całą w twoje złożyłam ręce.

— I będziesz szczęśliwą, jeżeli ci wystarczy być kochaną.. Adelo! żono! kochanko, ja ciebie kocham nad życie;

— Kochasz mnie Karolu! chcę temu wierzyć, bo inaczej położenie moje byłoby okropne. Lecz mój Karolu! ja chcę byś mnie kochał, byś kochał mnie wyłącznie.

— Wyłącznie! tak Adelo! ciebie jednę!..

— I niczego żałować nie będziesz, z twego życia dawnego, które do mnie nie należy; ale chciałabym, by nic już w twem sercu nie zostało, coby jakikolwiek cień rzucało na nasze przyszłe szczęście, na nasz przyszły spokój domowy.

— Niczego! niczego w świecie! moja Adelko!

— Ja odrzuciłam obrączkę Juliana, bo to już przeszłość dla mnie bez najmniejszego znaczenia. Ty wyprawisz Ludkę z naszego domu, bo ona żadnego już nie może mieć znaczenia w przyszłem życiu twojem, które ma być życiem naszem.

— Adelko! szczęście moje! zkąd ci dziś jakieś myśli, daruj, że ci powiem, tak niestosowne w tej chwili. Jutro pomówiemy o tem; Ludka nie ma najmniejszego znaczenia dla mnie, a dla ciebie jest służącą twoją. Mam pewne obowiązki wdzięczności dla niej, które w innej sposobnej opowiem ci chwili; ja jej nie mogę odpędzić, bo dałem jej słowo! a jak ciebie z duszy kocham, nie mogę słowa łamać mego.

— I mnie przed godziną dałeś słowo Karolu, słowo uroczyste, w obliczu boga dane, słowo zaręczające mi miłość, szczęście i spokój!

— I dotrzymam Adelo droga! — zawołał Karol rozpalając się coraz więcej własnemi słowy, i pociągiem tej chwili.

— Ja nie mogę być szczęśliwą, jeźli Ludwika jest w domu! — wyrzekła Adela, głosem drżącym od wewnętrznego wzruszenia, głosem słodkim, błagającym prawie.

— Nie możesz być szczęśliwą! — odrzekł machinalnie Karol.

— Ja cię kochać nie mogę Karolu, kiedy Ludka jest w domu naszym! Głos jej był jeszcze czuły, jeszcze błagający, ale był już w nim wyraz ostrzejszy.

— Nie możesz mnie kochać? Adelo! co ty mówisz?

— Ja nie mogę być twoją żoną, jeżeli Ludwika jest w domu naszym — wyrzekła podnosząc się z miejsca swego; a głos jej i cała postawa były pełne szczerej powagi.

— Adelo najdroższa! co tobie! ty mnie kochać nie chcesz, mnie, który cię ubóstwiam, który ginę za tobą.

Adelo! przestań mnie męczyć. Patrz, ja klęczę przed tobą, ja cię błagam, ja cię kocham.

— Więc Ludka zostanie!

— Cóż cię tam obchodzi jakaś służąca? Adelo pocałuj mnie!

— Karolu! jeżeli mnie kochasz, powiedz stanowczo, czy zostanie Ludka?

— Moja Adelciu! mówiłem ci, że dałem słowo, którego cofnąć nie mogę, ale przysięgam ci, że ją na oczy swoje widzieć nie będziesz. Lecz dosyć o tem! Adelo! serce! ja cię kocham, kocham. Lecz cóż tobie! tyś blada! nie dobrze ci.

— Tak jest, jestem niezdrowa, i proszę cię, byś mnie zostawił samą.

— Zostawić samą! Adelo!

— Karolu! póki Ludka jest w domu, pozwolisz, że zostanę sama w tym pokoju. Ty czujesz wartość słowa danego, będziesz umiał zatem ocenić wagę danego przezemnie słowa. To jest moje słowo ostatnie, niecofnione. Wybieraj między żoną a kochanką.

— Adelo! — zawołał zrywając się, z wyrazem zarzutu.

— Karolu! jesteśmy ludzie dobrze urodzeni i dobrze wychowani. Spodziewam się że nieodmówisz prośbie mojej. Ja ciebie proszę, zostawić mnie samą. (D. n.)

WYJĄTEK Z DRAMATU „UKRAINKA.”

(z aktu pierwszego.)

Jerzy.

O teraz będziesz prawdziwie szczęśliwy.
Gdy promień sławy błyśnie ci na czole,
Kiedy szał bitwy piersi ci owieje,
Wtedy uczujesz się w własnym żywiole,
Wtedy dopiero zdrobnieje, zmaleje,
Ta miłość twoja jako cień w południe.

Włodzimierz.

Lecz przecie serce nigdy nie wychłódnie.
I później może, przy wieczornej zorzy,
Długim, olbrzymim cieniem się położy
Pamięć jej ciemna.

(po chwili milczenia.)

Jerzy! tyś mi bratem,
A dotąd nie znasz mej duszy do głębi,
Niewiesz co mnie tak skłóciło z światem
Co mnie wśród ludzi tak trwoży i ziębi,
Czemu tak żal mi to ustronie rzucić,
By między ludzi i w to życie wrócić,
O którem dawno, dawno zapomniałem.

(Chodzi po scenie wzruszony i milczący i potem mówi z goryczą.)

Zrodzony w komnatach, powity w szkarłatach,
Cierpienia, niewolę, łzy tylko tam znałem.
Oh!.. znałem i szczęście! dziecinne me skronie,
Tam do snu składałem, na matki mej łonie,
Tam z nią się modliłem, tam ręka jej biała,
Me lniane kędziory pieszczotnie głaskała,
A głos jej łagodny i dźwięczny i słodki,
Brzmi dotąd mi jeszcze. Ale mnie odbiegła
Ku niebu; niedługo kolebki mej strzegła,
Nie żal jej też było maleńkiej sierotki?!
Już odtąd grób matki był mojem schronieniem,
Przed ojca surowem i groźnem wejrzeniem.
Głos ojca tak groźny, piorunny, donośny,
Mnie trwogą przerażał, tamował płacz głośny,
Tamował łzy ciche, i płakać się bałem!
Ja, taki pieszczony, kochania spragniony,
Ni słowa miłości, ni jednej pieszczoty,
Ni trocha współczucia, litości nie znałem.
Czyż dziwa, że w sercu zasiane mem cnoty,
Matczyną rączyną powiędły za chwilę?
Kiedy li modły na matki mogile,
I nocne dumki były mi pociechą.
I byłem samym piołunem pojony,
Byłem jak dziecko pod macochy strzechą,
Jak w klatce orlęta, jak lilia podcięta,
Jak lutnia bez dźwięku, bez strony...

Po śmierci ojca kiedy mi oddano,
Włości nad Dnieprem mojej matki wiano,
Raz pierwszym zoczył tę cudną przyrodę,
Raz pierwszym zaznał młodości swobodę,
I byłem jak więzień, gdy zrzuci kajdany,
Jak kozak na stepie! jak góral na górze!
Jak żeglarz na morzu, w swej łodzi kochanej!
Jak orzeł na ciemnej, na chmurze,
I dusza tak bujnie w swobodzie rozrosła,
Tak lotnie, sokolo ku niebu się wzniosła,
Że ledwo nie brakło dla skrzydeł mych nieba!

(staje chwilę zadumany, potem mówi smutno.)

Lecz jeszcze kochania mi było potrzeba.
I miałem kochanie, a szczere, a tkliwe,
A oko jak matki, dłoń biała i miękka,
I głos tak łagodny, pieszczota, piosenka,
Oh! milsze od matki!!! To było prawdziwe,
Oh szczęście..

(odwraca się nagle od Jerzego.)

Jerzy.

Pojmuję twe wszystkie cierpienia,
Lecz święta ojczyzna, powinność sumienia...

Włodzimierz.

Powinność!! sumienie!! oh dosyć już, dosyć,
Tych zimnych przedstawień nie mogę dziś znosić!
Wszak jadę, więc dosyć....

Jerzy.

Czy dzisiaj?

Włodzimierz.

(zimno.)

Niech będzie;
Tam lepiej i milej, im prędzej się jedzie,

Jerzy,

Więc każe już konie...

Włodzimierz;

O, przecież nie sami
Pojedziem, z mych dworzan li starych zostawić
Tu w domu, a młodzi pojadą wraz z nami,
By z pocztem dość licznym w obozie się stawić.

(Jerzy wychodzi.)

Scena druga.

(Włodzimierz sam ponuro milczący, potem Bożena wchodzi, ostrożnie ogląda się czy niema kogo więcej, lecz widząc że Włodzimierz sam tylko, przybiega do niego i całując wesoło wita.)

Bożena.

Jak się masz, dzień dobryć! o przecie w dzień biały
Cię widzę mój luby, już mgłą się rozwiały
Te trwogi, przeczucia, co w noc mnie straszyły
W dzień biały, przy słońcu, cię widzę mój miły,
I mówię ci głośno: kocham cię jedyny,
Oh! jakże to miła jest rozkosz ta nowa.

(Spostrzega ponure wejrzenie Włodzimierza i pomieszana oddala się kilka kroków)

Ale ty nie spojrzysz, nie rzekniesz mi słowa,
Czy wstydzisz się we dnie twej biednej dziewczyny?
Czyś może gdzie stąpił na jakie złe ziele?
Cóż ci to?

Włodzimierz.

(z udanym spokojem.)

O nie, mój słodki aniele.

Bożena.

Ja śmieję się, pieszczę, jak ptaszka szczebioczę,
A ty tak milczący....

Włodzimierz.

O przebacz mi proszę,
Że dziś są bez skutku twe słowa urocze.
Za takiej anielskiej miłości rozkosze
Na klęczkach jak święta ty jesteś wielbiona,
Lecz dzisiaj... Bożeno, wszak wiesz że dźwięk dzwona,
To burzę zażegna, twe dumki dziś może,
Mą burzę rozdzwonią; śpiewaj mi nieboże.

Bożena.

I pewnie rozdzwonią. Zaśpiewam kochanie,
Tę dumkę co lubisz, dumkę o Bogdanie.

Dumka.

»Hej Bogdanie, miły bracie,
»Chodź już od twej czarnookiej,
»Tu tak smutno w małej chacie,
»A tam taki świat szeroki.»

Tak mołodzce go wołają;
Tęsknej dumce niema rady!
Lubej z oczek łzy spływają,
On całuje po łzach ślady.

I już lotną czajką płyną,
Przez porohy, przez Dnieprowe,
I śpiewają nim je miną;
»Krasawice bądźcie zdrowe!»

Czarnobrewka smutna staje,
Nad wysokim Dniepru brzegiem,
Czarne kosy wiatrom daje,
Dumkę puszcza z wiatru biegiem.

»Żegnaj matko! drużki moje!
»Żegnajcie mi drobne kwiaty,
»Chatko moja, łąki, zdroje.
»Ja popłynę w inne światy.

»Tam gdzie czajkę niesie fala,
»Przez porohy, przez Dnieprowe!
Wtem usłyszy jeszcze zdala:
»Krasawice bądźcie zdrowe!

I skoczyła z brzegu w wodę,
Woda mile ją przyjęła;
I tak ciche, serce młode,
Jakby przy matce usnęła.

Ale nagle pociemniało,
I Dniepr mętny się zasmuca,
Czarnobrewki białe ciało,
Na Bogdana łódź wyrzuca.

On zawodzi! »Oj! kochanie,
»Tak że ja to widzę ciebie!»
A Dniepr szumi: »Oj Bogdanie,
Tyś winien jak Bóg na niebie.»

Włodzimierz.

I czemuż śpiewasz tak smutnie, i smutnie,
Czemuż ci w piersiach tak płaczą te tony,
Jak jęk konania, jak pogrzebne dzwony.
Nie dobraś dzisiaj. — Śpiewak na to lutnię
Ma złotostrunną, by nią smutek koił,
By wszystkie bole usypiał, spokoił,
Ty rozdmuchujesz palące zarżewie.....
A jednak... dziwny był mi wdzięk w twym śpiewie.
Proszę cię luba zaśpiewaj inaczej,
Tak coś o stepach, o sławie kozaczej.

(Usiada na ziemi pod drzewem, Bożena przy nim.)

Bożena.

śpiewa.

Czaple pióra.

—Gdzie to jedziesz w lutą burzę,
Czemu bierzesz lancę w dłoń?
—Luba ja za stepem tużę,
I za stepem tęskni koń.

Wiatr od stepów się już zrywa,
To mnie wiatr poniesie sam,
Bądź mi zdrowa, czarnobrewa,
Na południę muszę tam!

Oj polecę, oj popłynę,
Po za Dunaj, po za Don;
Czy żyć będę, czy tam zginę,
Sławne życie, sławny zgon!

Tam na Siczu atamanem
Ja zostanę, jakem żyw!
A o twȯim ukochanym
Oj nie jeden będzie śpiew!

I popłyną pieśnie mnogie,
Przez wsie, miasta, oj o mnie,
Bądź mi zdrowe dziewczę drogie,
Wierny Kozak żegna cię.

Zniknął. Dziewczę w kraj daleki
Poszło, poszło za nim w ślad,
Przez trzy góry, przez trzy rzeki,
Gdzieś aż w innny, obcy świat.

«Hej sokole, wierny ptaku,
Czyś nie widział z popod chmur,
U kozaka na kołpaku,
Atamańskich czaplich piór?..

„Hej, Dunaju twoje wody,
Czy to o nim szumią tak?..
Powiedz mi, mój kozak młody,
Tędyż leciał niby ptak?

„Hej wy stepy, lasy, skały,
Hej mogiły, tędyż biegł?"
Lasy skały wciąż milczały,
Sokół, Dunaj nic nie rzekł.

Tylko gwiazdki szepcą w niebie,
On u innej klęczy nóg,
On zapomniał dziewczę ciebie,
On niewierny, widzi Bóg!

(Dokończenie ustępu pierwszego nastąpi.)

Galerya wodzów w teraźniejszej wojnie.

1) Armand Jacques le Roy de Saint Arnaud.

Marszałek Francyi i naczelny dowódzca armii lądowej.

W roku 1801 w Paryżu urodzony, w bardzo młodym wieku, Saint-Arnaud rozpoczął swą karierę wojskową, lecz nie mając żadnych konnexyj, gdy pokój był wszędzie, tylko dla świetnych zdolności awansowany był przez stopnie niższe. Dopiero wojna w Algieryi podała mu sposobność odznaczenia się. Podziękował za posadę w Gardes du Corps, aby walczyć w Algieryi, a już w r. 1837 był kapitanem. We dwa lata później otrzymał dowództwo w legii cudzoziemskiej a w buletynach o utarczkach pod Djidjeli i Bugia wspomniane jest zaszczytnie imię jego. Marszałek Valée i jenerał Rumigny pochwalnie wyrazili się o nim z powodu obsadzenia Medeah'u i zajęcia wzgórza nad Teniah. Mianowany został szefem batalionu Żuawów, z którym wykonał dnia 30 kwietnia 1841 r. zuchwały atak na bagnety, o czem jenerał Bugeaud zaszczytnie wspomina. Podobnież mówi o nim jenerał Baraguay Hilliers z powodu wypraw, które po kilkakroć przedsiębrał dla zaopatrzenia w żywność Miliany i Medey. W tym samym roku odznaczył się jeszcze podczas wyprawy na Tagdempt, w bitwie pod lasem oliwnym, i przy zdobyciu Thazy i Bogharu, za co mianowany został pułkownikiem 53. pułku liniowego. Na czele swego oddziału ukarał 1842 r. pokolenie Beni-Buduan za rokosz, pobiwszy je w kilku potyczkach. Dnia 23. stycznia stoczył walkę z pokoleniem Beni-Ferrahu, która siedm godzin trwała, a ucieczką i zupełną rozsypką Arabów się skończyła. Dnia 4 i 5 lutego tegoż samego roku walczył przeciw pokoleniu Beni-Menasse, zaopatrzył w żywność Cherchell i odniósł w wąwozie Ued-Harrar zupełne zwycięztwo nad tem pokoleniem. Walka, w której nieprzyjaciela z wszystkich wyparł pozycyj trwała przez dzień cały. Zwycięztwo to odniesione z niedostateczną siłą nad nieprzyjacielem, który w przemagającej liczbie będąc i w korzystnych usadowiwszy się stanowiskach, bronił się rozpaczliwie, jest jednym z najpiękniejszych czynów Arnaud'a. Mróz był silny, śnieg do pasa prawie, a on musiał szturmem brać wąwóz, poczynione w nim zasieki zdobywać, przełamywać niesłychane trudności, które natura i ludzie nagromadzili. Sześć następnych jeszcze miesięcy przepędził w obozie i w ciągłych walkach, prowadzonych z największą energią. W nagrodę roku 1844 mianowany został pułkownikiem i w tymże jeszcze roku odznaczył się w bitwie pod Delly, z kąd nieprzyjaciół z wszystkich obwarowanych wyparł stanowisk. Palmę zwycięztwa tego dnia jemu przyznano, choć był podkomendnym; otrzymał krzyż legii honorowej. Wkrótce oddano mu dowództwo subdywizyi w Orleansville. W pobliżu Szeryf Bu-Mazza wzniecił był powstanie. Dopiero po kilku żwawych spotkaniach rozproszył Arnaud powstańców i zmusił Bu-Mazę do poddania się. W roku 1846 towarzyszył księciu Aumale w wyprawie do Uarencenis; w roku 1849 mianowany jenerałem brygady, na czele swego oddziału przeszedł krainę Beni-Sulimanów, odniósłszy po drodze kilka zwycięztw. W roku następnym otrzymał dowództwo nad prowincyą Konstantyny a niezmordowanej jego czynności powiodło się poskromić rozległe powstanie, które w tej prowincyi wybuchło. W maju 1850 roku z 7000 ludzi przebył góry Małej Kabylii, przyniósł odsiecz forteczce Djidelli i cały obszar kraju między Bugią i Colli podbił i przyłączył do posiadłości francuskich. Śród górzystego położenia, będąc ciągle w marszu, w 24 dniach stoczył 26 walnych utarczek; zapełnił on tą wyprawą jednę z najpiękniejszych stronnic historyi wojen algierskich. Mianowano go w nagrodę jenerałem dywizyi. Jako bonapartysta, powołany został r. 1851 do Francyi, a 26 października tegoż roku objął ministerstwo wojny. Wiadomo powszechnie, jak się sprawił wkrótce przy zamachu stanu, dnia 2go grudnia. W rocznicę tego dnia Napoleon III. wręczył mu buławę marszałka i mianował wielkim koniuszym dworu i senatorem. Oprócz wielkiego krzyża legii honorowej ma ordery: papieski, sardyński i neapolitański. Bugeaud wyrażał się o nim! „Arnaud'owi nie potrzeba instrukcyi, on sam sobie we wszystkiem poradzi." To samo powtórzyć miał, Napoleon III. poruczając mu dowództwo armii lądowej w Turcyi.

---

2) Ferdynand Alphonse Hamelin.

Ces. francuski wiceadmirał i naczelny dowódzca połączonych flot na czarnem morzu.

Rodzina Hamelin już dawniej wsławiła się w francuskiej marynarce. Stryj dzisiejszego admirała, Jakób Feliks Emanuel Hamelin, przez waleczność i zasługi wzniósł się z rotmana (czeladnika okrętowego) na admirała i został baronem. Pod jego to kierunkiem synowiec miał sposobność wykształcić się w sztuce marynarskiej. Ferdynand Alphonse urodził się w roku 1796, a dziesięć lat mając, wstąpił do służby morskiej. Mając lat szesnaście został chorążym okrętowym, a w roku 1821 porucznikiem. Od-

był wyprawę na flocie w roku 1823, gdy książę Angoulême na czele 83,000 wojska lądowego wkroczył do Hiszpanii, aby przywrócić samowładne rządy Ferdynanda VII. Wtedy flota francuska krążyła koło Kadix, popierając i zasłaniając ruchy wyprawy lądowej. Młody Hamelin był w liczbie francuskich oficerów, którzy otrzymali ordery hiszpańskie; on udekorowany został krzyżem ś. Ferdynanda. Później odbył kilka wypraw; w roku 1828 został kapitanem fregaty, w r. 1836 kapitanem okrętu liniowego a w r. 1842 kontradmirałem. W r. 1843 oddano mu dowództwo nad marynarką wojenną w Tulonie. Lecz już w roku 1844 powierzono mu dowództwo floty francuskiej na południowem morzu, wtedy, gdy Francya, dla zadośćuczynienia Anglii, unieważniła postępowanie admirała Dupetit-Thouars przy zajęciu wyspy Otaheiti i odwołała go z dowództwa.

Po rewolucyi w lutym Hamelin był jeden z pierwszych marynarzy, który uznał nowy porządek rzeczy i mianowany został wiceadmirałem. Otrzymał polecenie obejrzenia okrętów wojennych w Toulonie i w Rochefort i został członkiem admiralicyi. W roku 1849 objął posadę admirała nadwornego i piastował ten urząd aż do chwili, gdy cesarz Ludwik Napoleon, niekontent z opóźnienia się wiceadmirała de la Susse z przybyciem do Besika, odwołał go ztamtąd, a miejsce jego zastąpił Hamelinem. Gdy patent na wiceadmirała Dundas dopiero świeżo otrzymał, Hamelin więc jako starszy co do stopnia, objął naczelne dowództwo nad połączonemi flotami. Powierzchowność jego jest piękna i przyjemna, w obejściu jest łagodnym lecz poważny przytem. Zresztą jest spokojnego a nawet zimnego umysłu, a energii posiada dosyć. W marynarce ma rozległe wiadomości. Mają go za najwięcej w tym zawodzie wykształconego Francuza. Osobliwie ma być mistrzem w sztuce manewrowania. U podwładnych ma powagę i zaufanie zupełne.

---

3. James Henry Fitzroy Somerset, Lord Raglan

k. jenerał-zbrojmistrz angielskiej armii i dowódzca wojska angielskiego w Turcyi.

Urodził się roku 1788 a 1804 jako chorąży wstąpił do dragonów; 1805 został porucznikiem a w trzy lata później kapitanem. Szybką tę promocyą winien był więcej swemu arystokratycznemu pochodzeniu, i swoim związkom; dopiero później odznaczył się zdolnościami wielkiemi, na których Wellington szybko się poznał. Podczas wojny hiszpańskiej w r. 1809 mianował go swoim adjutantem a później zrobił go sekretarzem jeneralnego sztabu. Lepszej sposobności do okazania zdolności niemógł Somerset znaleść, osobliwie w układaniu strategicznych kombinacyi i planów bitew i kampanij żywy i ważny brał udział. Lecz odkładając na bok na chwilę pióro i mapy walczył również w boju samym i odznaczył się w bitwach pod Bolua, Viniera, Talavera i Busaco, gdzie niebezpiecznie ranny został. Przyczynił się do zdobycia Oporto, walczył przeciw armiom Soult'a i Masseny, był przy oblężeniu i wzięciu Badajoz'u, w utarczkach pod El Bodon i Cuidad Rodrigo, w świetnych bitwach pod Salamancą i Vittorią, słowem we wszystkich ważnych rozprawach na ziemi portugalskiej, hiszpańskiej i francuskiej, a zaufanie, które ks. Wellington w nim pokładał, pochwały, któremi go we wszystkich biuletynach obsypywał, wsławiły wkrótce imię Somerseta. Promocye nie były odtąd wypadkiem protekcyj rozmaitych, lecz nagrodą walecznych czynów i doświadczonych zdolności. W r. 1811 został majorem, w rok później podpułkownikiem. W r. 1815 walczył w Niderlandach, w bitwie pod Quatrebas, w odwrocie 17. Czerwca, a później w boju pod Waterloo, gdzie kula armatnia zgruchotała mu prawe ramię, tak iż mu je odjąć musiano. Pułkownikiem a potem adjutantem księcia rejenta mianowany i ozdobiony krzyżem komandorskim orderu Bath, usunął się jednak dla kalectwa od czynnej służby. Wybrany do izby niższej, mianowany został w r. 1819 sekretarzem jeneralnego dyrektoriatu artylerii; w r. 1827 usunął się z tej posady, gdy Canning prezydentem ministerstwa został. Należał on bowiem do Torysów, chociaż odznaczającego się w tem stronnictwie nic zajmował stanowiska. Po śmierci Canninga mianował go Wellington sekretarzem armii. Jenerał-majorem został w r. 1824, jenerałleitnantem 1833 a po śmierci Wellingtona jenerałzbrojmistrzem, przy której sposobności otrzymał tytuł lorda Raglan i wszedł do izby wyższej. Jako jeden z najznakomitszych wodzów angielskich objął teraz naczelnictwo armii angielskiej w Turcyi. Bez prawej ręki, bije się lewą równie dzielnie jak tego dał dowody w dwu pojedynkach. Poważny, milczący zawsze i pochmurny prawie, posiada zimną krew w najwyższym stopniu. Zapewne iż między r. 1815 a 1854 minęło 40 lat, 40 lat lord Raglan nie brał udziału w żadnej kampanii; tymczasem włos jego zbielał! Zobaczymy jednak czy starość i na umysł i krew jego wpływ wywarła. Wielu starców jak Dundas Napier, Raglan z jednej strony — a po drugiej: Paszkiewicz, Gorczaków, Menszczyków stoją w tej wojnie naprzeciw sobie a czas okaże, czy równie jak pod śniegiem i lodami okrytym wierzchołkiem Etny, i w nich wewnątrz żarzy się jeszcze ogień silny?

---

4) James Wortley Deans Dundas.

Kr. angielski wice admirał.

Ten zasłużony marynarz, który obecnie flotą angielską na Czarnem morzu dowodzi, urodził się r. 1785 z znakomitej rodziny, która wielu sławnych w boju i w radzie mężów wydała. Stryj jego, Tomasz Dundas, słynął jako bardzo ukształcony w zawodzie wojennym, a jego brat stryjeczny, Robert Dundas, piastuje wysoką godność jeneralnego rządcy admiralicyi.

Deans Dundas w roku 1799 wstąpił jako ochotnik do służby morskiej, i w tym samym roku odbył wyprawę do Holandyi pod Ralphem Abercromby, któremu towarzyszył również z Gibraltaru do Egiptu dla blokady Aleksandryi. Na rozmaite inne okręta przenoszony, brał udział w wielu bitwach morskich przeciw Francuzom i otrzymał 25go maja 1805 stopień porucznika. Natychmiach wydarzyła mu się sposobność odznaczenia się przy wzięciu trzech mniejszych okrętów o 40. działach, za co mianowany został porucznikiem bandery, i dowódzcą Rosamundy, brygu o 16. działach. Potem przydany został jako attachè angielskiemu posłowi przy dworze szwedzkim. Później był przy oblęganiu Stralsundu i bombardowaniu Kopenhagi, gdzie kilka dni przed poddaniem się miasta, podczas pożaru, który pod pokładem wybuchnął, mocno raniony został. Dla okazanej waleczności już w roku 1807 mianowano go kapitanem pocztowym i oddano mu dowództwo fregaty *Cambrian* o 40. działach, a w miarę zasług jego powiększała się i liczba dział, które mu powierzano. Roku 1809 dowodził okrętem *Stately* o 64. działach, w roku 1812 okrętem *Venerable* o 74. działach, i zabrał Francuzóm w roku 1813 i 1814 kilka okrętów wojennych. Od roku 1815 lat cztery przepędził na morzu śródziemnem, lecz że był pokój, więc mało mając zajęcia, usunął się od czynnej służby. Dopiero w roku 1830 oddano mu dowództwo okrętu liniowego *Princ Regent* o 120. działach na którym gdy zatknął był kontr-admirał Wilhelm Parker swą banderę, towarzyszył mu do Lizbony, gdzie bawił aż do roku 1832. Od roku 1836 aż do 1838 ddwodził admiralskim (admirała Durham) okrętem Britannia. Kontradmirałem mianowany został w roku 1841. W ostatnim parlamencie zastępywał okręg Greenvich. W roku 1831 był adjutantem marynarki króla Wilhelma IV, a w r. 1841 lordem admiralicyi mianowany. W r. 1808 ożenił się z kuzynką Joanną, córką jedynaczką Karola Dundas, lorda Amesbury, z której miał 3 córki. Żona umarła mu w roku 1846.

Deans Dundas jest mało mówiący, a gdy się odezwie to krótko i zwięźle. W postanowieniu jest szybki, w wykonaniu natarczywy. Przebywał z flotą w Malcie, gdy otrzymał polecenie wypłynięcia do zatoki Bezika. Wydał lakoniczny rozkaz: *Fleet prepare for sea!* (Floto przygotuj się na morze). Za godzinę już pływające olbrzymy opuszczały port. Wypłynąwszy na Czarne morze, żądał od lorda Reddiffe stanowczych i jasnych rozkazów, a gdy tenże mu takowych dać nie mógł, nie chciał parady i przechadzki nie potrzebne odbywać w obec floty rossyjskiej. Powrócił do Bejkos. Dopiero gdy stanowczy otrzymał rozkaz, rozpoczął swe działania. (D. c. n.)

Rozmaitość.

* Jego Excelencya hr. Namiestnik wczoraj powrócił z Wiednia.

* Za staraniem JO. Jadwigi księżnej Sapieżyny, głównej protektorki Cerowni, zakładu dla ubogich dziewcząt miejscowych i przychodzących, wyprawili amatorowie muzycy pod przewodnictwem pana J. C. Kesslera w niedzielę dnia 7. b. m. o godzinie 4. z południa koncert na dochód pomienionego zakładu. Sztuki piękne i dobroczynność to jakby siostry rodzone; wszyscy zatem celniejsi dyletanci muzycy pospieszyli wziąć udział w tymże koncercie, a słuchająca publiczność zgromadziła się mimo niedogodnej godziny o wiele liczniej niż zwykłemi czasy. Dobra to wróżba, już lody tają, już zakwita wiosna współczucia! I głos biednych sierot nie był głosem wołającego na puszczy. Koncert rozpoczął chór głosów męskich, utworu A. M. Storcha, z towarzyszeniem fortepianu, poczem odegrała panna Halporn z wielką biegłością, trudną i niemałej wprawy wymagającą fantazyą na fortepian z opery «Wilhelm Tell,« kompozycyj Döhlera. Panna Riedel odśpiewała z całym wdziękiem i właściwym sobie uczuciem Romancę Mayerbeera „Chant de Mai," a p. Goebelt odegrał na Wiolenczeli Nokturnę utworu Stranskiego, «pieśń bez słów» i Quasi marcia kompozycyi Ferd. Dawida z akompaniamentem fortepianu. Gra p. Goebelta znana już zaszczytnie muzykalnemu światu, niezapuszczając się przeto w jej rozbiór, zdajemy tylko sprawę z miłego wrażenia jakie nam uczynił.

Następnie wygłosiła pani Barącz Baladę z Safira: «Ufność dziecięcia;» po której ozwał się chór głosów męzkich «Nocny śpiew wędrowca» z towarzyszeniem fortepianu i kwartet solo «Pożegnanie» utworu pana Kesslera. Z podziwem słuchaliśmy dalej młodziutkiego p. Kozłowskiego, który odegrał fantazye na skrzypce z opery «Linda» kompozycyi Delfina Alarda z akompaniamentem kwintetu i fortepianu z szczególną nad wiek swój precyzyą i pewnością. Kto w szesnastym roku życia włada skrzypcami jak p. Kozłowski, może przy dalszem wykształceniu muzykalnem stać się chlubą polskich artystów; niech tylko pamięta że laury i w sztuce są nagrodą sumiennej pracy.

Zakończył się koncert duetem na temata z opery «Norma» na 2 fortepiany układu Thalberga, wykonany przez pp. Liedla i Pfeifera. Obadwaj grali ten sam duet już poprzednio w koncercie gal. towarzystwa muzycznego, obecnie powtórzyli go na ogólne żądanie miłośników sztuki. Okoliczność ta jest nam rękojmią, że coś my pierwej o grze tych panów mówili, nie było chwilowem uniesieniem albo czczem pochlebstwem, lecz szczerą i zasłużoną prawdą. Już to w ogóle dyrygowane przez p. Kesslera koncerta celują doborem sztuk i wykonywających; p. Kessler zna bowiem tak teoretyczną jak praktyczną stronę sztuki, i niepospolite ku temu posiada zdolności. Żałujemy więc szczerze, że tak rzadko chce przewodniczyć produkcyom muzykalnym, a od dyrekcyj sztuk orkiestralnych zupełnie się usuwa. Miałażby to być niechęć? lub brak zamiłowania? Ani jednego, ani drugiego przypuścić nie możemy. Prawdziwi kapłani muzyki wszędzie i zawsze z jedną dla niej czcią pozostają; spodziewamy się zatem, że pan Kessler i w tej mierze nasze zatwierdzi zdanie.

* **Z Warszawy.** Wieczorem 2. maja tłumy osób cisnęły się po chodnikach od hotelu angielskiego ku kościołowi św. Krzyża i zapełniały kosciół po same presbiteryum. Wielki ołtarz jaśniał bogatem ubraniem, i rzęsistem oświetleniem. Przed ósmą godziną napełniło się presbiteryum zaproszonemi gośćmi; organy zabrzmiały hymnem Veni Creator, orszak weselny wprowadził młodą, piękną i dobraną parę: Stanisława hr. Potockiego, wnuka dwóch byłych ministrów, Stanisława Potockiego, którego imię nosi i Tadeusza Mostowskiego, z Maryą księżniczką Sapieżanką, córką księcia Xawerego Sapiehy. Połączył ich sakramentem małżeńskim najprzewielebniejszy ksiądz Benjamin, komisarz jeneralski zakonu XX Kapucynów w Polsce, po krótkiej, ale treściwej w duchu chrześciańskim przemowie. Akt ten uroczysty zakończony został świetnym wieczorem tańcującym u książąt Sapiechów w hotelu angielskim, który ca-

ły prawie był zajęty na przyjmowanie znakomitych gości i licznych rodzin na bal okazały i na ucztę znakomitą w gastronomicznym świecie; wieczorem młoda para wyrwawszy się z pomiędzy przyjaciół ujechała o półtory mili do pięknego Natolińskiego ustronia, gdzie znowu zastała jarzące światła, park cały oświecony i wszystko, jakby przez wieszczkę, na ich przyjęcie przygotowane. (G. c. Nowożeniec jest właścicielem Brzeżan).

* W Stanie Connecticut, w mieście Springfield, znajduje się fabryka złotych łańcuszków na wielką skalę założona, i tym tylko zatrudniająca się wyrobem. Należy ona do pp. Bumvill i Shumway. Wiadomo, że prócz mechanicznej zręczności i gustu, potrzeba do tego wielu naukowych wiadomości i delikatnych operacyj, których się ani domyśla nie jeden co łańcuszek nosi. Siłą poruszającą całą fabrykę jest koło wodne, znakomite ze względu budowy, mające 36 stóp średnicy. Złoto się topi, potem leje w sztabki a te wyciągają na druty. Z drutu dopiero robią się ogniwa. Drut nawija się na sztabkę stalową i w oka mgnieniu rozcina się na niej w różne kółka. Tak pocięte przenoszą się na wyższe piętro, gdzie dwadzieścia kilka dziewcząt składa je i łączy. Każda ma przed sobą szufladkę, pudełko z ogniwkami, lut, płomień gazowy i dmuchawkę. Łączenie ogniw tak szybko dokonywają, że każda robotnica wyrabia dziennie trzy do pięciu stóp łańcuszka najcieńszego, w stosunku 348 ogniwek na stopę.

Potem się jeszcze takie łańcuszki skręcają, polerują, wyciągają a nareszcie kolorują. Z najlepszego nawet złota łańcuszki muszą być farbowane a to dla osłonięcia lutowań które się podlejszem złotem dokonywają, zatem są jaśniejsze od ogniwek. Zresztą wiele jest takich łańcuszków, że w środku ogniw nie dają się polerować, więc zostałyby te miejsca ciemne jak wychodzą z rąk robotnika. Kolor ten nadaje się mieszaniną z saletry, soli zwyczajnej i kwasu wodochlorowego. Ta kombinacya daje tak zwany kolor płynny; dodawszy ałunu otrzymuje się kolor suchy.

Po nadaniu koloru, łańcuszki polerują się i gładzą. Pierwsze odbywa się na kole, zrobionem z ołowiu, antymonu, miedzi i cynku, posypanem prochem agatowym i szmerglem. Jeżeli forma łańcuszka, nie dozwala na to, poleruje się od ręki szczotką. Nareszcie daje się oprawa, haczyki i łańcuszek gotowy.

* Z pod Chodorowa. — A propos «Świstka» dorzucam nowe odkrycie do waszych odkryć zkąd się wzięły «Wieczornice« Siemieńskiego: Powieść „Zapis na duszę," której treść «Nowiny» przytoczyły, nazywa się po francusku: «Comment je me suis donné au diable, ou Amours et Grimoire par Charles Nodier.«

* Znany w świecie muzykalnym śpiewak pan Moriani, tenor, przejeżdża przez Lwów do Petersburga, gdzie jest zaangażowany wraz z swą żoną, również śpiewaczką, Lwowianką, z domu Kiefhaber, a angażowaną dawniej przy teatrze Kärthner Thor w Wiedniu pod przybranem nazwiskiem: Rosetti. Oboje zabawić tu mają kilka tygodni, w odwiedzinach u rodziny swojej. Spodziewamy się, iż i większej publiczności nastręczą sposobność słyszenia i podziwienia ich głosu równie jak podziwiają już po mniejszych prywatnych kółkach, gdzie się dotąd słyszyć dali.

* Dotąd nie umieściliśmy powieści pana Zygmunta Kaczkowskiego, zapowiedzianej dawniej, bo szanowny autor dla słabości dokończyć jej nie mógł. Teraz dopiero przychodząc do zdrowia, wkrótce tę powieść, której napis jest Dziwożona, ukończy. Pan J. I. Kraszewski kończy dla «Nowin» powieść pod tytułem: Abrakadabra.

Przyjechali dnia 5. do 7. maja do Lwowa:

PP. Brodowicz Józef, z Wierzbian. Bryliński Józef, z Kłodzienka. Past Feliks, c. k. starosta, z Czerniowiec. Polanowski Feliks, z Batiatycz.

PP. Ks. Ar. Bocheński Jan, z Wiednia. Breuer Józef z Wiednia. Czermiński Julian, z Żółkwi. Hofmann Filip, z Rozdołu. Karczewski Michał, z Tarnopola. Russocki Włodzimierz hr., z Wiednia. Stankowski Antoni, z Wierzbowiec. Stefanowicz Jan, z Dobrzan. Tarnawski Michał, z Dubiecka. Wiśniewski Henryk, z Dobrzan.

PP. Koziebrodzki Feliks hr., z Przemyśla. Krzeczunowicz Ignacy, z Jaryczowa. Mir Henryk hr., z Wiednia. Mustazza Jan br., z Wiednia. Petrino Mikołaj, z Wiednia. Smolnicki Szczepan, z Opar. Younga Adam, z Dynowa.

PP. Chwalibóg Jan, z Lipowiec. Drohojowski Ludwik, z Jarosławia. Kozaryn Ignacy, z Uliczka. Laskowski Felicyan, z Wiednia. Possinger Ludwik, z Wiednia. Obertyński Leopold, z Żółkwi. Waszkiewicz Teodor, z Bilki.

Wyjechali dnia 5. do 7. maja ze Lwowa:

PP. Andrzejowski Piotr, do Przemyśla. Janiszewski Stanisław, do Brzeżan. Ośmielowski Kwiryn, do Złoczowa. Poten Fryderyk, do Łahodowa. Zotta Grzegorz, do Czerniowiec.

PP. Dzieduszycki Julian hr., do Złoczowa. Drohojowski Seweryn hr., do Balic. Smarzewski Seweryn, do Hankowiec. Skrzyszewski Franciszek, do Mikisza starego.

PP. Brzozowski Jan, do Tarnopola. Karniewski Wojciech, do Łopatyna. Krasicki Kazimierz hr., do Przemyśla. Löffler Józef, do Radymna. Lubomirski Jerzy książę. do Bartatowa. Zabierzewski Józef, do Sanoka. Zieliński Jan, do Brzeżan.

Kurs lwowski.

Dzisiejszy.	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	6	kr.	13	złr.	6	kr.	16.
Dukat cesarski	»	6	»	17	»	6	»	20.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	52	»	10	»	56.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	7	»	2	»	8.
Talar pruski	»	2	»	2	»	2	»	4.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	32	»	1	»	33.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	»	91	»	45	»	92	»	—.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	—.	Marsylia	$162\frac{1}{8}$.
Augsburg za 100 złr.	$137\frac{1}{4}$.	Medyolan za 300 lirów	—.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$162\frac{1}{8}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	$137\frac{1}{8}$.	Agio duk. ces.	—.
		Srebra agio	37.
Genua	—.	Pożyczka 5% $86\frac{1}{2}$. $4\frac{1}{2}$	$77\frac{3}{8}$.
Hamburg za 100 tal. banco.	$102\frac{1}{8}$.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	—	Akcye banku	1200.
Liwurno	—.	Kolej północna	2125.
Londyn za 1 funt szterl.	13. 24.	Obl. ind. 5%	—

(78) **Podziękowanie.**

Od lat kilku byłam zagrożoną najokropniejszym cierpieniem, jakiemu płeć nasza podpada. Twardość uformowała się w piersi, mocne strzykania pojawiały się często, najbieglejsi doktorowie okolicy zdecydowali, że rak formuje się, a lekarze krakowscy potwierdzili ich zdania, radząc prędką operacyę, póki czas jeszcze. Nie mogłam odważyć się na operacyę, udałam się do Wgo. Ziembickiego, doktora medycyny, znanego całemu światu ze zdolności i charakteru, i za jego staraniem jestem zdrową. — Składam Ci więc szanowny Mężu, zaszczycie ludzkości, niniejszym winny hołd wdzięczności tem większy, gdyś mię bez najmniejszego interesu dla siebie uwolnił od cierpień, i przy życiu zachował. — ***Józefa Piątkowska.***

TEATR POLSKI.

We środę dnia 10. maja 1854 r. **Młody mąż i stara żona.** Pierwszy raz, komedya w 3. aktach z francuskiego p. Mazeres.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**